

podaje do wiadomości zainteresowanym, że ostateczny termin zgłaszania reklamacji dotyczących wypłaty nagród z funduszu zakładowego za rok gospodarczy 1958/59 upływa z dniem 31 października 1959 r., natomiast ostateczny termin wypłat z tego tytułu upływa z dniem 15 listopada 1959 r.

7595kr

PORÓWNIANIE

(Korespondencja własna z Moskwy)



W moskiewskim GUM-ie jak zawsze, tłoczno.

tych czworonożnych przyjaciół człowieka? Nie. To nie stosunek do psów się zmienił, ale zmieniły się warunki mieszkaniowe. To jeden z wielu obiektywnych barometrów zmieniającej się sytuacji mieszkaniowej w Związku Radzieckim. Dotychczas w mieszkaniach moskiewskich nie było miejsca dla psa. Teraz, jak widać, miejsce takie łatwiej znaleźć.

JUGO-ZAPAD. Południowo-zachodnia część Moskwy. Trudno opisać tę potężną przestrzeń pokrytą — jak okiem sięgnąć — bądź gmachami dopiero co wzniesionymi, bądź też setkami budynków nie wykończonych, czy też dopiero rozpoczętych. Przy każdej, niby żoinierz na warcie, wieża dźwigu.

O budownictwie mieszkaniowym mówi w Moskwie każdy. Każdy też zna wtyczkę planu tego budownictwa. Wtyczkę, jak najbardziej ogólną. Bawiem cyfrę planu stale są zwiększane: zwiększa się inicjatywa założeń robotniczych. Zwiększającemu Moskwę trudno w ogóle zapomnieć o tym problemie, skoro buduje się po prostu wszędzie — nie ma chyba ulicy w Moskwie, gdzie nie wznosiłyby się jakieś rusztowania.

Obliczyłem kiedyś, przed pięciu laty, że powierzchnia mieszkaniowa przypadająca na jednego mieszkańca stolicy Związku Radzieckiego nie przekracza 3,5 — 4 metrów. Nie więc dziwnego, że ofensywa rozpoczęła na tym odcinku przyjęła taki rozmiar.

Rosnie ciągle nowa Moskwa. Moskwa wielopiętrowych, jak gdyby z piaskowca budowanych domów. Można różnie mieć zdanie o architekturze tych domów. Są one zresztą drziszają o całe niebo estetyczniej niż te, dziwolagi wysokościowe, które wysmiewał w swoim czasie Chruszczow. Niemniej ich architektura nie wykracza poza krąg poprawności i stateczności sprzed 20 — 30 lat. Bardzo jeszcze nie miało nowoczesność toruże tu sobie drogę; bardzo rzadko wzbogacają jednostajną barwę fasady — ostry, żywe kolory.

To gigantyczne budownictwo mieszkaniowe jest jeszcze jednym dowodem służebnej roli, jaką wobec człowieka odgrywa — władza radziecka.

WMOSKIEWSKIM GUM-ie krzyżują się drogi wielu dziennikarzy, którzy odwiedzają stolicę Kraju Rad. Nie jest przecież tylko moim odkryciem ta prawda, że w krajach socjalistycznych —



W Moskwie coraz więcej jest turystów. Na zdjęciu: farmerzy z Dakoty dzielą się wrażeniami z zwiedzania stolicy.

cznych — w przeciwieństwie do krajów systemu kapitalistycznego — wystawy czy lada sklepowe mówią więcej o życiu codziennym mieszkańców niż dziesiątki statystyk.

Dzisiaj jest w GUM-ie równie tłoczno i gwarno jak było lat temu pięć-

Wówczas największy tłok panował przy stoisku z niemi i guzikami. Ciągła się tam niesamowicie długociągłonek, w którym ludzie czekali chyba z trzy, cztery godziny aby dopchać się wreszcie do lady.

Tym razem przy stoisku z niemi było pusto i sprzedawcy nie miały tu wiele do roboty. Potężny natomiast ogonek widać się między kupującymi i wzdłuż korytarzy ciągnął się przed innymi stoiskami. Przed stoiskiem z telewizorami. Nie wiem czy kupującym chodziło o specjalny jakiś typ aparatu czy też w ogóle o kupno telewizora — dość, że tłok przed tym stoiskiem nie ustępował w niczym temu, który przed pięciu laty składał się z pragnących kupić zwykłą szpulkę nici czy igłę.

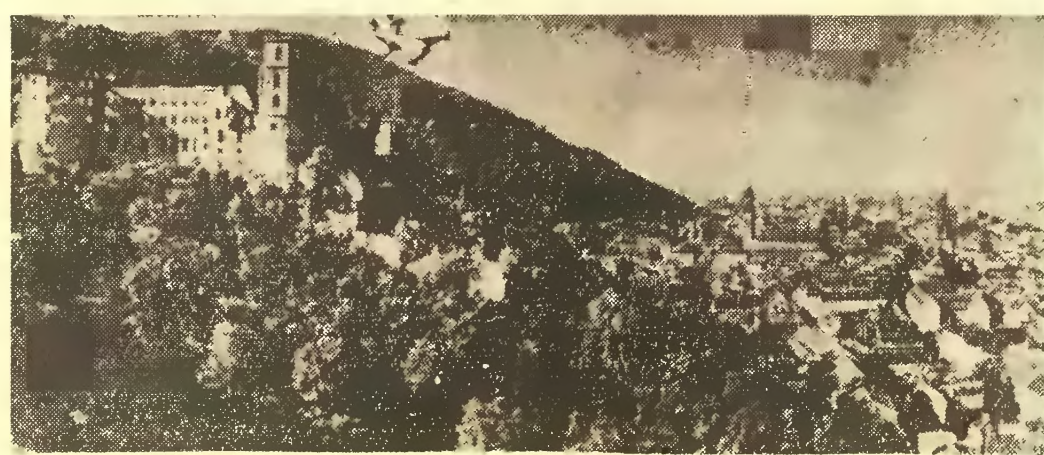
Nie oznacza to oczywiście, że telewizory to jedyna i najważniejsza troska moskiewczyń. Chęć tylko wskazać na awans, jaki stał się udziałem potrzeb. W awansie tym obydwa czynnik, to jest — stopień zamożności kupujących oraz możliwości zaspokojenia ich potrzeb przez państwo — świadczą o zmianach, jakie zaszły w życiu obywatela radzieckiego.

W tym samym GUM-ie nie o wiele mniejszy ogonek ciągnął się przed stoiskami z futrami oraz damskimi pelisami. Natomiast w "świecie dzieci" czyli uniwersum dziecięcy, największy tłok panował przy muniurkach szkolnych dla chłopców oraz przy telewizorach. O ile o pierwsze, z winy prawdopodobnie dystrybucji, w Moskwie nie łatwo, o tyle trudno mi zrozumieć tłok przy aparatach fotograficznych. Sklepy specjalistyczne są nimi dostojnie zasypane. Podobnie zresztą, jak aparatami telewizyjnymi.

SKOK, jaki został w ciągu tych pięciu ostatnich lat dokonany w Związku Radzieckim, zakrawałby na prawdziwy cud, gdyby nie widome źródło tych zmian. Prawo jest żelazne — gra ono we wszystkich systemach. W systemie socjalistycznym gra ono z siłą uwielokrotnioną. Nie ma drobny i wysokiej stopy życiowej ludności — bez rozwiniętego przemysłu.

Oczywiście nie ma wody w Moskwie (rzeka) upłynie nim zniknie ta najdotkliwsza plaga, jaką stanowi kwestia mieszkaniowa. Nie ma też wody upłynie zanim sklepy moskiew-

skie, kijowskie, nowosyberyjskie czy irkuckie będą tak zaopatrzone, jak zaopatrzone są sklepy amerykańskie. Ale ta perspektywa nie jest tu tak odległa, jak to się niektórym u nas zdaje. Świadczą o tym wszystkie znaki na ziemi i niebie.



Ze „Ścieżki Filozofów” rozpościera się wspaniała panorama na Heidelberg, którego urok pogłębia jeszcze szeroka gama jesiennych barw odcinających go wzgórz.

ZACHWYCONY czarem Heidelbergu nazwał Mark Twain dawną siedzibę pałaców i elektorów „szczytem piękna” — „the last possibility of the beautiful”. I na Winstona Churchilla musiał urok tego miasta wywrzeć swój wpływ, skoro — jak głosi fama — jego osobistemu życzeniu zawdzięcza ono całkowite swe ocalenie przed huraganem wojny. Jako jedynego wiek-owego miasta niemieckiego, a mówią ściślej — jako miasto u progu II wojny światowej 80-tysięczne i — w dużej mie-

— Jak rozkładał w toku spowiedzi tymi intymnymi wyznawaniem, albo nawet zmusza dozwolając do potajemnego obnażenia się.

Studenti heidelberscy opowiadali mi przy lekturze tej krótkiej nowelki, że jej treść nie jest znów tak bardzo odległa od życia. Ich koleżanki opowiadają nieraz o naciśku, ja kiemu poddawane są przy konfesjonale, o wnikanii przez spowiednika zbyt daleko i zbyt natrętnie w szczegóły wyznawanych słabości. Ale chociaż ten temat staje się czasem przedmiotem dyskusji czy anty-klerykalnych nastrojów wśród młodzieży — nie o to chodziło

przyp. mój postulatów: chociaż obalila to katastrofa 1945 roku zamierza on na nowo pchnąć Niemcy do przezwyciężenia krwi za obied dotkniętych sklerozą ideologiczną paraliż. Ergo: chodzi w „BNS” o spisek akcjemistów, o bandę niepoprawnej klanii, która podaje się za demokratów godzi w konstytucję. Ostatnio usiłują ci ludzie nawet położyć rękę na integralność naszego państwa, by zbrodniarze doszli do władzy i by panowanie kryminalistów znów stało się powszechnym.

Tego już było za wiele (komu?) i... kolportaż pisma został wstrzymany. Ale Schoening zaopatrzył się uprzednio już w kilkadziesiąt egzemplarzy i zjawiał się na uniwersytecie z grupą

Ścieżką filozofów nad Heidelbergiem

Zaczęło się od rajów...

(Od stalego korespondenta „Trybuny Robotniczej” w Bonn)

rze dzięki temu właśnie, że po zostało nieknie przez bomby i artylerię — rozwinięte dziś do ponad 130-tysięcznego ośrodka miejskiego.

I Twain i Churchill odbyli niechybnie niejedną spacer synną Ścieżką Filozofów, z której — u samego szczytu — rozpościera się wspaniały widok na dolinę Neckaru. Trudno nie napawać się z tego wzgórza piękną panoramą naistarszego w Niemczech uniwersyteckiego miasta (swoją Alma Mater otrzymało ono w 1386 r. tj. w 24 lata po krakowskiej uczelni). Ruiny zamku, położonego na przeciwległym wzgórzu, sto metrów ponad bieżącą wstęgą wijącą się jeszcze gdzieś pod horyzontem rzeki i noszącego wyraźne ślady wielu epok z dominującą w nich renesansową fasadą — widać stąd jak na dłoni. Uniwersytet za to, zarówno stary, barokowy, jak i nowy, budowany z amerykańskich fundacji tuż przed dojściem Hitlera do władzy — ginie w dół, pośród ruin budowli, gdzieś za Starym Mostem. Tym też mostem wędrują nieraz przyszli filozofowie na Philosophenweg, wdrapując się „na krótsze drogi” po stromych schodkach, wśród ogrodów wysokiego wzgórza. Na samotne rozmyślenia czy ze skrypytami pod pachą. W romantycznym nastroju mieszanym parami, albo na... neofaszystowskie schadzki, czy też np. z wycofanym z kolportażu „Forum Academicum” w kieszeni...

w opublikowanej historii. Była to po prostu próba — można się spierać, o ile literacko udana — przedstawienia marzeń jakiegoś kaleki.

Na zespół redakcyjny tym czasem pospasył się gromy z środowisk klerikalnych. Bezpośrednio i poprzez... prokuratora. Kościół i władza państwowa — jak usłyszałem tu, nie po raz pierwszy zresztą w NRF — trzymają się w tym kraju dobrze za ręce. Sens tego ataku opierał się na takim mniej więcej „logicznym” fundamencie: obrazą księży, napad na konfesjonał, a więc i przeciwko rządowi, ergo... wpływy komunistyczne (!?). Oto ta osłabła „logika” dająca wiedzę do myślenia niejednemu studentowi nie tylko w Heidelbergu.

Wypadki potoczyły się szybko. Wywołano zespołowy redakcyjny najem pokoju w Instytucie Publicystyki Uniwersytetu, a naczelnik redaktor pisma figurował już w następnym numerze „Forum Academicum” z uwagą: „przebywa obecnie w Bonn”.

ZNÓW BRUNATNE KOSZULE

Po wielkich tarcjach, które znalazły wyraz w o-wym kolejnym numerze czasopisma akademickiego w oświadczeniach rektorów uczelni heidelberskiej i mannheimskiej oraz w obronnym artykule zespołu — wybuchła nowa bomba. Bo oto równolegle ukazał się inny artykuł pt. „Znów brunatne koszule”. Tym razem przewodniczący koła chrześcijańsko-demokratycznych studentów w Heidelbergu, Bernhard Schoening obnażył działalność „Związku Studentów Nationalistów” (Bund nationaler Studenten). I na przykładach wystąpień członków tej ultrapravicowej organizacji, głoszących przez nich teorii i idei aż nadto przywodzących na pamięć niedawne hitlerowskie czasy — wytknął im faszystowskie, antysemickie i „wielkoniemieckie”, nacjonalistyczne ciagoty.

„Bund nationaler Studenten” — ten już przywołany szeregi faktów Schoening — jest w rzeczywistości kilka idealistycznie obywateli miernoty, która filozofia — tykając w narodowo-socjalistycznych katechizach myślenia (związek studentów nationalistów) wierzy ciągle jeszcze w przeprowadzenie owych (nacjonalistycznych —

kolegów rozdać pismo wśród studentów. „Bund nationaler Studenten” przypomni sobie wówczas w jaki sposób nie tak dawno w takich sytuacjach postępowano. I oto „brunatni” napadli na swych demokratycznych przeciwników, rozprowadzając się z nimi w murach uczelni „mit SA-Methoden” — jak to określił później związek rektorów niemieckich pism studentów w piśmie do konferencji rektorów NRF. Schoening skończył obronę prawdy w szpitalu.

Ale sama afera jeszcze się nie skończyła. Zaprotęstowano napad na swych demokratycznych przeciwników, rozprowadzając się z nimi w murach uczelni „mit SA-Methoden” — jak to określił później związek rektorów niemieckich pism studentów w piśmie do konferencji rektorów NRF. Schoening skończył obronę prawdy w szpitalu.

Za to protektorzy moralności tym razem milczeli. Co nie jest jednak równoznaczne z bezczynnością. Zespół redakcyjny został mianowicie pod wyraźnym naciskiem w części zmieniony, odszedł ostatecznie naczelny redaktor „Forum Academicum” i po dziś dzień szukanowany jest na każdym kroku. A równocześnie — odgrzebano poprzedni „rajski skandal” i chociaż sprawa uchodziła już za umorzoną, pod jej tożsamość ponownie kroki sądowe. W niedługim czasie rozpocznie się proces, który — jak zapewniali mnie niektórzy studenci heidelberscy — będzie miał więcej posmak polityczny, „niż się to śniło filozofom”.

W demokratycznych kołach studentów heidelberskich panuje w tej chwili nastrój dość minorowy. Nie tylko z powodu takiego rozwoju wypadków, ale i jeszcze bardziej z uwagi na przyszłość. Moi rozmówcy nie byli w tym względzie optymistami. Jak też nie są nimi w ocenie pewnych nastrojów i zjawisk wśród młodzieży zachodnio-niemieckiej — w szerszym nieco zakresie. Ale o tym w następnej korespondencji.

ADAM STANEK

Wynalazek który oznacza rewolucję w chirurgii

„Maszyna do szycia”



Takim instrumentem nawet niewprawy chirurg może operować po mistrzowsku...

PACJENTKĘ przywieziono nieprzytomną. Wypadek był wirujący. Reka była prawie odcięta od przedramienia. Trzymała ją zaledwie cieniułkę siegna. Normalnie takie sytuacje kończą się amputacją. Lekarze moskiewskiego szpitala uratowali... bo tu właśnie przewieziono nieszcześliwą pacjentkę — przysapli, jednak do operacji mając inny cel. Mianowicie: URATOWANIE REKI. Szybko zatrzymano upływ krwi a następnie specjalnym aparatem zszczepili rozszarpaną rękę. Pacjentka nie tylko że nie utraciła ręki lecz... z powo- dzeniem gra na pianinie.

I chociaż sensacyjna operacja odbyła się w Moskwie, relacja i bynajmniej stamtąd nie pochodzą, opowiedział ją po swojej naukowej podróży po ZSRR James Rand — szef najwiśszego amerykańskiego trustu specjalizującego się w wynalazkach — dzie-

dziny urządzeń i instrumentów medycznych. Coż to zatem za cudowna maszyna uratowała rękę pacjentki? Coż to za aparat skoro tak wytrawny poszukiwacz nowości technicznej medycznej jakim jest wspomniany James Rand wyłożył z miejsca 50 tys. dolarów na jego zakup? (Zapowiedział on jednocześnie, że jest gotów płacić przez 10 lat po 50 tys. dolarów rocznie za odstąpienie praw do produkcji tego instrumentu). Uczeń radziecki chociaż od początku nie czynił ze swego wynalazku żadnej tajemnicy, za demonstrował go w całej krajowej kongresie chirurgów w Moskwie. Można bez przesady po- wiedzieć że specjaliści zachodni zostali... oczarowani radzieckim instrumentem. No bo pomysły! Aparat nie tylko ułatwia operację, nie tylko bezbłędnie łączy najcenniejsze naczynia krwi — ale swoją precyzją i szybkością przewyższa... chirurgów-wirtuozów.

Około 20 lekarzy obserwowało w wielkim skupieniu ręce prof. Władimira Demichowa — znanego radzieckiego specjalisty w dziedzinie przeszczepiania głów- pów — kiedy w monachijskiej poliklinice przystąpił do operacji demonstrując ową „cudowną maszynę”. Obiektom był usłowny owczarek. Kilka ciekawych zwierz- rzecha a oczom obserwujących ukazała się główna arteria krwionośna. Profesor zacisnął żyłę do kładnie w dwóch miejscach a na stopnie spokojnie przełaził skalpelem to najważniejszą naczynię krwionośną. W takiej sytuacji pies przeżywał około 5 minut. Wtedy nastąpiła rzecz najważniejsza. Prof. Demichow włożył oba końce żyły do swojej „maszyny do szycia” (lekarze — specjaliści zechcą mi wybaczyć brak fachowych określeń). I oto nie upłynęło parę sekund, kiedy w przeciętej arterii krwionośnej znów pulsowała krew.

Chociaż operacja trwała zaledwie kilka minut (prasa niemiecka określiła ją jako „Biltz-operation”) prof. Demichow oświadczył po jej zakończeniu: Oczywiście wszystko można zszyc — ale w szybszym tempie... Eksperyment wywarł na lekarzach ogromne wrażenie. Dość wspomnieć że „Frankfurter Allgemeine Zeitung” pisała wtedy z zachwytem: „Pokaz radzieckiego aparatu, który oznacza rewolucję w chirurgii był „gwóździem” mo nachijskiego kongresu”.

Rewolucyjna „maszyna do szycia” naczyn krwionośnych została skonstruowana w Moskwie- skim Instytucie Badawczym eksperymentalnych aparatów chirurgicznych. Pracuje tu ok. 300 lekarzy i inżynierów, a według

obliczeń James Randa placówka ta wyposażona jest w urządzenia wartości 15 milionów dolarów. Jej konstrukcję oparą na... automatycznym spinaczu biurowym, opracowanym jeszcze w 1939 r. naczelnym chirurg moskiewskiej kliniki urazowej prof. Paweł Androsow.

W tym samym roku prof. Androsow wraz z zespołem przeprowadził pierwsze udane próby ze swoim instrumentem. Instytut Badawczy zaś usprawnił ten aparat. Obecnie rozpoczęło jego seryjną produkcję.

Instrument Androsowa odgrywa ogromną rolę przy pionierskich badaniach radzieckich uczonych nad transplantacją całych żywych organów. Bez jego pomocy prof. Demichow nie mógłby dokonać swojej słynnej operacji, kiedy to utrzymał przez dwa dni przy życiu psa, któremu poprzednio przeszczepił drugą głowę. Bez jego pomocy nie mógłby inny radziecki uczeń, Łagodzki, demonstrować kongresowi chirurgów filmu ze swjej operacji. Kiedy zamputowaną psu tylną łapę, przechowywał przez parę dni w „lodówce” a następnie z powrotem przeszczepił ją psu. Dziś pies całkiem normalnie biega, na czterech łapach.

Rzecz jasna wszystkie te eksperymenty miały na celu opracowanie metod które pozwoliłyby przeszczepiać także organy ludzkie. Już obecnie w szpitalach Moskwy, Leningradu i w innych wielkich ośrodkach aparaty te od- dają chirurgom — nie odczytanie pacjentom nieocenione usługi. O tym, że opartą one w przyszłości cała chirurgię nie ma już żad- nej wątpliwości.

(Sł.)



Wzniesiony obecnie przy Wall-Street drapacz chmur jest największym od czterech wieków przedziwieniem w budownictwie wysokościowym w Nowym Jorku.

ZDJĘCIE ZA 10... TYS. DOLARÓW

Publikujemy jedną z najdroższych fotografii świata. Zdjęcie to wykonane na życzenie ooudowniczego nowego gmachu po- tężnego banku w nowojorskiej dzielnicy Manhattan kosztowało bowiem... 10 tys. dolarów.

Wznieszony obecnie przy Wall - Street gmach — obrym jest największym od czterech wieków przedziwieniem w budownictwie wysokościowym w Nowym Jorku. Nowy drapacz chmur, którego ukończenie zaplanowano na 1963 r. liczyć ma 60 pięter i pracować w nim będzie ponad 15 tys. urzędników.

Po to by operatorzy filmowi mogli wykonać to zdjęcie z sąsiedniego drapacza chmur, trzeba było przerwać na przeciąg pół godziny prace przy budowie, ustawić na wysokości od IV do XIV piętra 1.223 „statystów” — pracowników budowlanych, którzy oczywiście również kazali sobie zię- te przyjemności zapłacić, by nie tracić nic z zarobku. Tak więc jedno niezwykle zdjęcie — stanowiące dokument budowy kosztowa- ło budowniczych również niezwykle sum- kę 10.000 dolarów. (zb)

Fot. Schweitzer Ilustriera